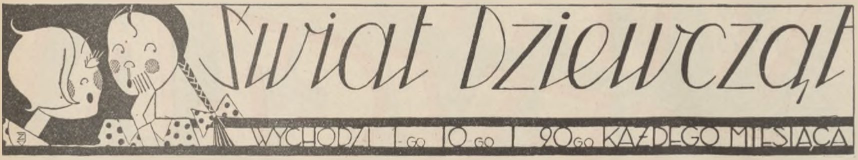
ŚWIAT DZIEWCZĄT

numer 18



50 gr.

Rok I. Warszawa, dnia 20 czerwca 1933 r. Nr. 18.

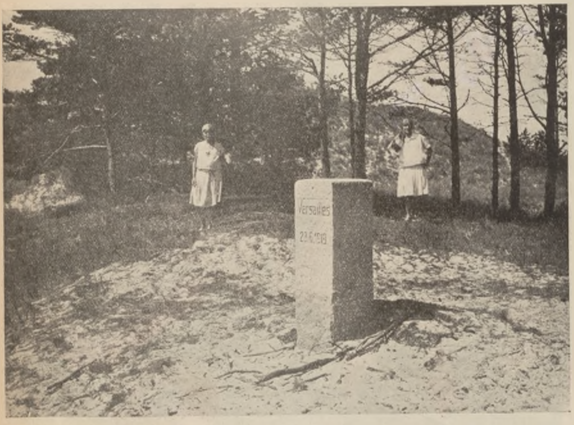


Dnia 29-go czerwca cała Polska obchodzi ŚWIĘTO MORZA

JEDNA LITERA



Objąwszy w samodzielne, bezsporne władanie Ziemię Ojczystą, niczem młody rój, gdy wleciał do nowego ula: „pobiegamy wszystkie Jej kąciki". Tłoczno latem od letników z innych zaborów na Pomorzu, w Poznańskiem, na Pokuciu, czy we Wschodniej Małopolsce. Podzieliliśmy się przytem wyraźnie na gorących wielbicieli morza i gór. Stąd dysputy, spory czy proste skakanie sobie do oczu przedstawicieli tych dwóch obozów. Należę do pierwszego, ściślej, zakochałam się w morzu. Spędziłam „na Kaszubach" niejedno lato i... wracałabym tu rada bez końca... Dzięki wrodzonej nieśmiałości i nad morzem szukam też także samotności. Tuż pod wioską wielkie, piękne, monumentalne schody wiodą na ludną plażę. Rojno tam, gwarno, wesoło. Ale... w „mojej" samotni, od plażujących bardzo i bardzo zdala, tuż nad pasem piaszczystym ciągną się pagórki, porosłe suto gęstym lasem, krzakami. Przecina je wielki wąwóz nadmorski. Chadzam tędy do kąpieli codziennie. Ze wsi daleko, ale tak tu cudnie! Wąwóz załamuje się parokrotnie, dno wypełnione niezwykle białym piaskiem, zbocza porosłe krzakami żarnowca, pokrytego w tej porze roku złocistym kwiatem na sztywnych rózgach. Kroczę wolno, długo, długo między stromemi ścianami, nogi stąpają po miękkiej sypkiej ścieli. Wtem nagle za jeszcze jednym zakrętem zawsze to samo codzienne ranne objawienie wczoraj wieczorem, przed nocą utraconego z oczu piękna... buchnęła jasność wolnej przestrzeni, szafir morza, obramionego pasem płowego, oślepiająco światłego od słońca „strądu" *).



Spędzam tu na brzegu samotnie tyle czasu dziennie! Ale czyż samotność ta rzeczywiście tak samotna? Upalne południe lipcowe. Tam daleko, daleko odemnie mały pastuszek zagnał owce do

*) Strąd — brzeg morski.

wody. Piją. Smakuje im widocznie lekka jej słoność. Obok stadko gęsi wpędziły też dzieci do morza. Wielkie, dorodne, białe ptaki trzymają się w wodzie instynktownie tuż przy brzegu, płyną równolegle do piasku. Innej chwili na szczycie najwyższego pagórka strażnik prowadzi rower, czatuje na przemyt. Zlustrował już roztocz morską i ląd po kraniec horyzontu, właśnie lekko wskakuje na siodełko. To znów wypadli z krzaków dwaj malarze z hałasem i śmiechem. Jeden z nich wymachuje triumfalnie rajzbretem, jakby mu się udało spłatać kapitalnego figla.

Kocham morze i Pomorze. Całe. Lecz najmilej mi zawsze na samem pograniczu. Nie wiem, jak inni, ale kiedy tak leżę sobie na plaży oksywskiej, dziwne, niewysłowione uczucie rozpiera mi pierś na myśl, że jestem na samym krańcu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, najdalej, już dalej być nie można. Leżę. Waruję, jakby na straży świętości jakiejś.

Przejechałam już cały Hel, poznałam brzeg od Szpyrku po Sopoty, Oliwę i Gdańsk, tylko jeszcze na pełnem morzu nie byłam. Widziałam już przecież „wielkie" morze w Jastarni i na Helu, ale to jakoś nie morze jeszcze dla mnie „pełne". Prawdziwie „otwarte" to ta linja kusząca, prosta, na mapie od nasady mierzei na Zachód. I tam dotarłam wreszcie.

Rok 1929. Koniec sierpnia. Drugi dzień jestem w Karwi. Widziałam już arystokratyczną Jastrzębią Górę. Modlitewnie, nabożnie wybrałam się nocą popatrzeć na blask przepotężnej latarni w Rozewiu i... zawód mnie spotkał. Myślałam, że olbrzymia bezbrzeżna połać morza jest jej blaskiem rozwidniona, niczem „jasnością dniową", a to tylko potężnie, niezwykle silnie jaśniejący punkt, na wiele kilometrów widoczny. Niedziela. Ranek. Zamierzam iść właśnie na Mszę. Może spotkam też kogo ze znajomych. Kaplica — punkt to zwykle w uzdrowisku zborny dla letników. Ale jakło? Jutro wyjeżdżam i ostatniej cząsteczki brzegu, Karwia — Dąbek nie zobaczę? No i pokusa ujrzenia krańca Polski od strony Niemiec przemogła. Zapragnęłam koniecznie, z całej mocy ujrzeć Piaśnicę, a przedewszystkiem nigdy niewidziany słup graniczny. Wyruszam wprost na zachód szeroką plażą karwińską nad samą wodą, piaskiem zwilżonym, brunatnawym. Wygodniej niż po sypkim. Budzik w łódce, wyciągniętej na brzeg, zwraca moją uwagę. Okazuje się, że tuż obok stojący człowiek w średnim wieku, wyglądający z niemiecka — urzędowa figura, posterunek ratowniczy. Pilnuje kąpiących się. Znalazłam się już bowiem na końcu strzeżonej plaży w Karwi. Tablica z odpowiednim napisem. Najwidoczniej nie dający się narazie zastąpić specjalistą. Człowiek — zabytek dawnych czasów. Mówi tylko po niemiecku. Swoim zwyczajem chętnie wchodzę w gawędę. Miłe uczucie, że mogę się z nim porozumieć jego ojczystym językiem, że jestem tym kimś, kto ma to wygodne narzędzie akurat w ręku. Przyjemnie mu najwidoczniej. Tłumaczy, od której do której godziny zajęty, tylko ta zaznaczona przestrzeń jest pod jego opieką. Pokazuje apteczkę w łodzi, kamizelę z masy korkowej, w której się rzuca do wody. Jak ratuje? Najpierw wola na kąpiącego się zbyt daleko od brzegu, trąbi ostrzegawczo. Kiedy kto tonie, podjeżdża łodzią, chwyta go za włosy czy zaczepia specjalnym hakiem. Jeśli nieszczęśnik czy nieszczęśnica daleko, rzuca długi zwinięty sznur. Mogą się zań uchwycić. A jeśli pomoc daremna, to już płynie „nach Schweden" *). Przypomniała mi się i związała z tem przeżyciem instytucja o wstrząsającym szyldzie „Biuro dla rozbitków", widziane już przezemnie poprzednio w Karwi. Rozstajemy się. Idę dalej. Jestem już poza strefą kąpiących się. Cisza, olbrzymie morze faliste i ja, boso, z gołą głową, z mokrym kostjumem kąpielowym na ramieniu. Gdzieniegdzie tylko na piasku odciski paluszków ptaków morskich, całe ścieżyny tych trójpalczastych rysunków. Bardzo, bardzo rzadko łodyga brunatnych morszczyzn odcina się na piasku, piórko ptasie. Porzucenie przez kogoś srebrnego papierka od czekoladki wydaje się wielkiem przestępstwem; kara sądowa za nie — za mało, tak tu czysto bajecznie. Samiutkim brzegiem morskim chcę iść do Dąbek, ale są miejsca, gdzie przemądre urządzenia ludzkie, walczące z potężnemi falami, jakieś schodkowate tamy, rury zastąpiły mi drogę. Trzeba je obejść jakiemiś wiklami, krzakami. „Ondzie" budynki wioski kaszubskiej przygarnęły się coś bardzo blisko do wody, przyrządy do ćwiczeń gimnastycznych dla wojska na samym „strądzie". Ale to nikłe fragmenty na 9 kilometrach szerokiego pasa piaszczystego. Drogi ubywa, wreszcie i Dąbek czy Dąbki. Najbielsza to część wybrzeża. Wały diun koloru mąki. Gdzieniegdzie kamyczki kształtu drobnych płaskich monet, pestek od arbuza. I cisza ogromna, zdumiewająca, nieskazitelna. Brak tu głosów ptasich i owadzich. Ot i pograniczna, płytko rozlana przy ujściu, przejrzysta Piaśnica łączy swe wody z morskiemi. Ale gdzie słup? „Tu! tak! tędy!" — udzielają wyjaśnień panowie skauci-letnicy. Wskazówki ich najlepsze. Nie ośmielam się nawet wątpić. Ach! prawda, jeszcze jedno mądre urządzenie ludzkie—pas neutralny.—„Przez ten mostek, a potem widzi pani tę grupę drzew osobno, to tam, ale trzeba się spytać strażnika, bo niewolno". W arkadowo przerzuconym przez Piaśnicę mostku brak tak wielu szczebli, niepotrzebnych teraz. Budka-chatynka z okrąglaków, w której się kryje strażnik w razie słoty. Zaglądam przez małe okienko do wnętrza. „Niemasz nikogo". Lecz po chwili z pod ziemi wyrasta nagle przedstawiciel władzy. Chcę zobaczyć słup graniczny. Poważnie, urzędowo przejrzał mój dowód osobisty. „Dziwuje się" mojej chęci i ostrzega: „Tylko niech pani na niemiecką stronę nie myśli przechodzić, bo tam zaraz strzelać będą!". Wierzy, nie wierzy moim zaprzeczeniom.

Po paru minutach w grupie drzew dostrzegam. Szary, kamienny. Graniastosłup. Ściśle geometryczne linje. Sięga mi do pasa. Na dwóch przeciwległych płaszczyznach wykuto wyraźnie, jednakowo: „Versailles 28.6 1919", na trzeciej „D" *), na czwartej „P". Nawet nie całe słowo „Polska", jedna, jedyna litera, lecz, by się tu w tym kątku globu, na tym słupie znaleźć mogła miljony ludzi zwarło się w śmiertelnym boju tysiące trupem padło, okaleczało. Pokornie przyklękłam i ucałowałam ją ze czcią i miłością wielką.

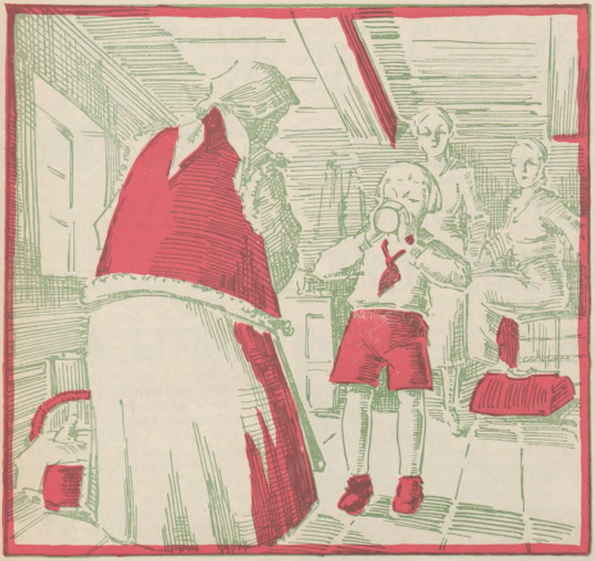
Józefa Gażyńska.

*) Do Szwecji.

*) Deutschland — Niemcy.



Nasza sieć — nasze — łodzie nasze morze!



Rys. Nr. 7.

KONKURS LITERACKI ŚWIATA DZIEWCZĄT

W niniejszym numerze, podajemy ostatnie dwa rysunki konkursowe. Odgadnąć z nich należy scenę, dzieło i autora. Rozwiązanie konkursu, wobec przerwy wakacyjnej, przysyłać można aż do dnia 15 września b. roku. Warunki konkursu omówione były w poprzednich numerach. Dodamy tylko, że redakcja będzie czynna przez całe lato, rozwiązania więc można przysyłać już od zaraz z *koniecznym* napisem „konkurs literacki Świata Dziewcząt". *Żadne inne sprawy do redakcji w kopertach konkursowych znaleźć się nie mogą*, gdyż wprowadziłoby to chaos w naszą pracę.

Rysunki konkursowe zamieszczone były w numerach 13, 15, 17, 18 „Świata Dziewcząt". Nabyć je można w administracji W-wa, Solec 87, po przesłaniu 40 gr. od numeru.

KUPON Nr. 4
I-go KONKURSU LITERACKIEGO
ŚWIATA DZIEWCZĄT

Zawiadamiamy uprzejmie nasze czytelniczki, że zmuszeni jesteśmy zrobić w świecie dziewcząt przerwę wakacyjną, a to z następujących przyczyn.

Większość naszych czytelniczek kupuje dorywczo numery w kioskach w mieście. Byłyby więc z powodu wyjazdu na wieś na obozy, wycieczki i t.p. pozbawione możności regularnego otrzymywania letnich numerów.

Niniejszy więc numer będzie ostatni w tym sezonie. Następny ukaże się z rozpoczęciem zajęć szkolnych dnia 20 sierpnia b.r. Postaramy się o dogodniejszy format pisma aby bez składania numerów zmieścić je można było w teczce.

Pozatem postaramy się dać jednak więcej ciekawych i przyjemnych wiadomości.

Mamy nadzieję, że dopomożecie nam przez lato w rozpowszechnianiu Świata Dziewcząt, nadsyłając adresy ewentualnych prenumeratorek. Prosimy też o piękne zdjęcia, reportaże i wrażenia z wakacyj.

Redakcja „Świata Dziewcząt" będzie czynną przez wakacje możemy więc pisywać do siebie prywatnie. Proszę tylko przysyłać znaczki na odpowiedzi.

Wpłacone prenumeraty będą zaliczone od 20 sierpnia. Życzymy wszystkim jak najmilszych wakacji i mamy nadzieję spotkać się w jesieni w pełnym komplecie.

REDAKCJA



Rys. Nr. 8.

GASTON CH. RICHARD



CZAR SKRZYDEŁ

TŁOM. STEFANJA HEYMANOWA

(Dalszy ciąg).

Jakie to fatalne, że Fernand ma nad nim przewagę. Wiesz, jaki nasz Piotr jest dobry, prawy, lojalny, kochający... Lecz mimo najcenniejszych zalet, niema zmysłu humoru, niema tej lekkości, która stanowi o wdzięku Fernanda... Janka, między temi dwiema naturami, jedna — ekspansywną, wesołą, drugą — poważną, zamkniętą w sobie, prawie zimną — dała się wziąć na lep pierwszej.

— A Magdalena?... cóż ona na to wszystko?.. Przecież Fernand był z nią prawie zaręczony...

— Tak, ale nie powiedział jej nigdy nic formalnego. I wobec nas też nie zdradził żadnych zamiarów w tym kierunku, to raczej my robiliśmy takie projekty, w cichości ducha... Magdalena wie o tem.. Zdaje sobie sprawę, że walka na niby się nie zdała... Dziewczyna bardzo cierpiała... cierpi teraz jeszcze... W końcu podda się...

— Zobaczymy! — rzekł Durand-Gardel. — Czy nie zechciałabyś teraz zatelefonować do [illegible]

— Poco?

— Chciałbym przekonać się, czy wrócił do siebie, a nie chce mówić z nim sam. Spytaj go, dlaczego tak nagle wyszedł... Powiedz mu, że sprawił nam zmartwienie...

— Dobrze — rzekła Helena.

Wzięła słuchawkę, podała numer i zaraz otrzymała połączenie.

— Hallo!.. To ty, Piotrze?.. Tak, to ja, ko-[illegible]

Posłuchała chwilę, uśmiechnęła się.

— Ależ nie, chłopcze, nie gniewamy się za tę chwilę zniecierpliwienia... Ojciec też nie... Ale byliśmy zaniepokojeni. Czy masz jakieś zmartwienie?.. Wiesz przecież, że nam możesz powie-[illegible]

Pani Helena znów słuchała przez chwilę.

— Nie... Nie niepokoję się niepotrzebnie, ale byłeś dziś taki ponury... Czy to tylko przemęczenie? A więc wypoczuj, kochanie, i śpij dobrze. Dobranoc, syneczku! Całuję cię mocno... Tak, Piotrze, tak, zupełnie tak samo, jak wtedy, kiedy byłeś maleńki...

Odłożyła słuchawkę.

— Zrozumiał odrazu... Prosił o przebaczenie... Jak on musi cierpieć, mój biedny malec!

Klemens Durand-Gardel chrząknął, patrząc na twarz żony, na której malował się żal i roz-[illegible]

— Załatwimy to, moja duszko — rzekł. — Pójdę do Piotra.

— [illegible]?

— Natychmiast. Trzeba kuć żelazo, [illegible]

* * *

Nazajutrz po przylocie „Kormorana I" z Nantes, we wszystkich pismach ukazały się mniej lub więcej udane podobizny Janki. Wielki dwutygodnik „Ewa" przedstawił swym czytelniczkom Janinę nietylko jako *lotniczkę*, lecz jako *kobietę*.

Figurowała na pierwszej stronie, łagodna i zamyślona, w aureoli swych ciemnych wijących się włosów. Ubrana w zwykłą koszulową bluzkę i sportową spódniczkę w kraty, zdawała się uśmiechać do swych myśli.

Na drugiej stronie, widniał w 30-ciu wierszach portret „moralny" młodej lotniczki, podpisany skromnie inicjałami „Ch. M.".

I ten „portret" mówił o niej wszystko z taką powściągliwością, a jednak pewnością ujęcia, z taką dokładnością i żywością, że musiał wywrzeć wrażenie na wszystkich, którzy znali Jankę.

Piotrowi udało się zdobyć kliszę z fotografji umieszczonej w „Ewie". Kazał ją sobie powiększyć i oprawić w srebrną ramkę. W ten sposób Janka stała się boginią jego mieszkanka.

Tego wieczora Piotr marzył, wpatrzony w fotografię. Janka zdawała się czasami uśmiechać i Piotr, zależnie od swych myśli widział ją, to zamyśloną i uważną, to znów rozradowaną i spoglądającą nań czule.

Ostry dźwięk dzwonka wyrwał go z marzeń. Któż to mógł być o tej porze?

Ponieważ służący wyszedł, Piotr sam poszedł otworzyć drzwi.

— Ojcze, to ty? — zawołał zdziwiony, widząc kto jest tym spóźnionym gościem.

— Tak — odrzekł inżynier — to ja, mój [illegible]

Wszedł, zdjął palto i kapelusz i ujmując syna czule pod rękę, rzekł:

(C. d.)

OZDOBA STARYCH MURÓW

Wśród najpiękniejszych gmachów i ozdobnych ogrodów, ukryte bywają również jakieś stare domki z obdrapanemi murami, zmurszałe ganeczki, lub stare parkany, przy których bawią się gromady dzieci. Niekiedy taka ruinka ma wiele uroku malarskiego, a jeszcze zyskuje ogromnie, gdy wyrośnie wśród niej jakaś wijąca się roślina, barwny kwiat lub drzewko.



Fot. M. Stefkowa.

Nieraz widzimy na szczycie walącego się muru rosnącą swobodnie roślinę, bujną i silną, jakby ciągnęła soki z najlepszej ziemi. A wszak za całe pożywienie ma gruz zwietrzałego muru, wilgoć z powietrza i słońce. Widzimy więc, że każdą ruinę można opleść roślinnością i stworzyć nastr[illegible]

Na gruzowatem podłożu, przy starym parkanie możemy mieć śliczne, olbrzymie słoneczniki, które liśćmi swemi zakryją wszelkie braki, zaś wspaniałe kwiaty o średnicy 20 ctm. i cudnej, pomarańczowej barwie radować nas będą całe lato.

Musimy najpierw poruszyć małą kopaczką wszystkie miejsca wolne od kamieni, a mieszczące się przy starym murze lub parkanie i powtykać w nie pestki słon[illegible]

Wysta[illegible] włożyć ziarenko tak głęboko w zie[illegible] by nawierzchnia miała zaledwie trz[illegible] nasienia. Po kilkunastu dniach zejdą małe roślinki które trzeba codziennie lekko podlewać. Słonecznik rośnie szybko, łodyga grubieje i okrywa się dużymi liśćmi. Ma jeszcze tę właściwość, że rosnąc przy murze lub parkanie, pnie się coraz wyżej, ażeby tylko wynieść swój królewski kwiat ponad wszelką przesłonę, ku słońcu, które lubi oglądać cały dzień i w tym celu obraca swą głowę stale w kierunku tej życiodajnej siły.

Oprócz słoneczników warto sadzić również malwy i dziewannę.

Malwa, to bardzo piękna roślina, dorasta do dwuch metrów wysokości i cała pokryta bywa pięknemi kwiatami, podobnemi do róż z odwróconym liściem. Malwy pełne, zwane przez ogrodników „Malva moschata", lub „ślaz piżmowy" ma śliczne różowe, lub ciemno wiśniowe kwiaty, silnie pachnące. Porcja nasienia kosztuje w handlu około 40 groszy.

Inna malwa, zwana „alba" okrywa się ogromnemi kwiatami białemi z różowem odcieniem, jest równie bujna i ozdobna.

Możemy również ozdobić mury w bardziej efektowny sposób.

W tym celu umieszczamy w szparach lub załamkach, gałeczki z gliny, lub mchu leśnego i wtykamy weń ziarenka chmielu japońskiego, powoju lub kaliny.

Chmiel rozrasta się bardzo szybko, a kwitnie i owocuje przez całe lato, aż do późnej je-[illegible]

Doskonale przyjmuje się na takiem rumowisku kalina kosmata (viburnum Latana), lub jarzębina pospolita. W sklepach z nasionami dostać można porcję nasienia kaliny za 30 gr., a znajdziemy w niej około 20 ziarnek.

Przypuśćmy, że przyjmie się tylko połowa, to i tak będziemy mieli 10 ślicznych roślinek z czerwonemi jagódkami za kilkanaście groszy.

Zrobiwszy taki przegląd różnych roślinek, widzimy, że nie powinno być na świecie ani jednego dziecka, czy dziewczynki, którąby nie miała swego własnego ogródka, choćby w bryłce gliny na murze.

A czy to nie byłoby miło mieć taki swój, własny roślinnik ukryty gdzieś wśród podwórka, pod parkanem, na starym murze, a nawet na gzymsie ganeczka. Wszędzie może rosnąć roślina, jeśli otoczymy ją staraniem i miłością, a zawsze jest nam wdzięczna za starania i bawi nas swym kwiatem.

Ale nietylko takie obujętne rośliny możemy wtykać w różne szpary i szczeliny, możemy zasiać również ślaz lekarski który rozkrzewi się bardzo szybko i okryje ruinę bujnem liljowem [illegible]

Gdy kwiaty te już przekwitną, można je ususzyć, a wrazie kaszlu pić odwar z nich z prawdziwem powodzeniem.

[illegible]

NA OSADZIE

Z. KUNICKA

NOWELA (Dokończenie)

Te jednak nigdy nie wydawały się jej obojętne: przeciwnie, były to wąziutkie dróżki, przez które przedostać się mogła w ów świat pełen ruchu, kolorów, ludzi; świat, przez który szła w czapce — niewidce, niedostrzeżona przez nikogo, lecz sama się bawiąc nim i ciesząc, niby żywą bajką. A owe drobne szczegóły były, jak powietrze, którem wszystko oddycha. I kleiły i spajały porozrzucane części łamigłówki, aż budowała się z nich żyjąca prawda.

Mała gospodynka Magda po dawnemu krzątała się pilnie po domu. nikt wszelako nie wiedział, że do połowy tylko przynależała kluczom, garnuszkom i „Nieszczęściom Zosi" — sylabizowanym mozolnie. Druga połowa przebywała gdzieindziej, choć trudno było określić, w jakim odcinku ziemi leżało to, czy też tylko pod chudą, jasną czupryną. Myślała z radosnem ściśnięciem serca: — zaraz tam pójdę. Nie potrzebowała lalek, ani klocków; wszystko stało, gdzieś blisko, za cienką ścianą, za maleńkiemi drzwiami— ogromne, bezgraniczne.

Nawet ciotka Celesta ani się domyślała, jaką zabawę czyni Magda z jej opowieściami, jak je przerabia na swój wyłączny użytek, strzegąc swej tajemnicy wstydliwie i zazdrośnie.

Przychodziły więc do niej zapożyczone dziewczynki cioci Celesty, te z przed laty dwudziestu, czy czterdziestu — te obojętne — młode, szczodre, wesołe.

Nie widziała ich w perspektywie czasu, to znaczy, że nigdy nie stawały się dla niej ani dorosłe, ani stare; nie — widziała je zawsze na wielkiej płaszczyźnie młodości, można powiedzieć: nieśmiertelne, a jeżeli jedne bliżej, drugie dalej — to tylko zależnie od stopnia sympatji.

Znała doskonale ich twarze, otoczone niewysłowionym czarem, włosy ciemne i złote, oczy bronzowe, oczy błękitne, usta ciepłe i aksamitne, dokoła zaś wszystko, wśród czego żyły: miasta i kraje, domy, rodziców, braci i siostry, ogrody, sukienki, psoty i przygody, błędy i zalety.

Gdy ojciec z matką przed zmierzchem obrządzali inwentarz w obejściu — Magda wślizgiwała się za niebieski, wywrotny parawan i siadała na kuferku.

— Ostrożnie, Madeleine, kartka „Napoli" — ledwo się trzyma — ostrzegała ciotka.

I rozpoczynały wnet wędrówkę przez pola przeszłości, nigdy nieokryte śniegiem, zawsze tryskające życiem pod stopami.

Szybko, szybko przemierzała ciotka wielkie przestrzenie, któremi szła, będąc młodą dziewczyną, młodą kobietą; czasami chwila trwała rok, czasami całe lata nikły ze wspomnienia, jak plewy, porwane przez wiatr. Twarze ludzkie nachylały się blisko i natarczywie, innym razem uciekały we mgłę. Zdarzało się, że pamięć Cioci płatała figle i wtedy Magda przychodziła z pomocą: — „Ależ nie, ciociu, to Mewa ofiarowała cioci na imieniny grający zegarek, a Coiette wyszła zamąż za hiszpana o sześciu nazwiskach"!



— Prawda, prawda! gdzie ja mam głowę! Cóż robić, Madeleine: starość, la vieillesse!

Wieczór zakrył szyby. W białości śniegu topniała ciemność, jak czarny kryształek w przezroczystym, zimnym płynie.

Ciocia zasnęła, zmęczona podróżą tak pośpieszną po Francji, Włoszech i Polsce. Na swojem ubogiem, żelaznem łóżku pochrapywała sobie zcicha, jej obrzękłe nogi w rozdeptanych pantoflach opierały się o siebie wielkiemi palcami, jak dwie osoby, nareszcie mogące ze sobą poufnie porozmawiać.

W jadalni bawiły się w półświetle dzieci, na kanapie spał Tadzio.

Nagle trzasnęły drzwi od sieni, wesoło tupiąc weszli rodzice. Cały dzień, korzystając z ostatków sanny, wozili obornik w pole i pachnieli stajnią, nawozem, zimnem i śniegiem.

— Co tu tak ciemno? Gdzie Tadzio? Magda, czemu nie zapaliłaś lampy?

...Morze niebieskie, jak farbka, i południowe niebo, które żywi złote pomarańcze i różowo kwitnące migdały, frontony białych, słonecznych domów, twarze dziewczynek, ich uśmiechy, ich spojrzenia — zmaciły się, niby uciekający sen.

Magda potarła zapałkę, z lampy buchnął płomień złej nafty; dzieci ćwierkały u rąk rodziców. Tadzio krzyczał na kanapie i wyciągał tłuste, białe łapięta.

— P r z y j d ę, przyjdę znów — obiecała Magda niewidzialnym przyjaciółkom: Teresce, Ginie, Elżuni — tym wszystkim, rozsianym po świecie i czasie, nieznanym, które gdzieś były, kwitły i przeminęły, — które z życia starej guwernantki przekradły się w serce Magdy, odnajdując w niem bijące źródło młodości.

BRATNIE DUSZE

Hallo! Hallo!

Tu mówi, długa, wiotka, wesoła 12-letnia dziewczynka. Kochająca wszystko, co piękne i wesołe. Mająca bardzo bujną wyobraźnię, wiele werwy i humoru. Kto zechce do mnie napisać (ale ktoś wesoły), niech napisze pod adres: *Krysta Wolińska. Ul. Radna 17 m. 19.*

Pozdrowienia Wszystkim Bratnim Duszom.

Kochane „Bratnie Duszyczki".

Przybyła wam jeszcze jedna osóbka, pragnąca z wami korespondować, myślę, że mnie przyjmiecie, a może nawet znajdziecie we mnie „Bratnią duszę". A więc, przedewszystkiem muszę się przedstawić.

Jestem średniego wzrostu blondynką o niebieskich bardzo oczach. Lubię szalenie sport, kino, muzykę, teatr i kwiaty, wszystkie kwiaty, a przedewszystkiem niezapominajki. Wszyscy mówią, że mam w głowie niebiesko, gdyż ubóstwiam kolor niebieski. Lubię też bardzo „Świat Dziewcząt" - każdego numeru oczekuję z niecierpliwością.

Ale, ale, zupełnie zapomniałam Wam napisać, że kocham zwierzęta, a przedewszystkiem psy.

Pragnęłabym korespondować z dziewczynką o tych samych zamiłowaniach.

A więc kto znajdzie we mnie „Bratnią duszę" niech napisze do „Niezapominajki".

Adres mój w Redakcji.

P. S. Chociaż przez papier, czuję sympatję do „Promyczka".

„Niezapominajka".

Hallo! Hallo!

Jestem piętnastoletnią czytelniczką „Świata". Kocham sport, piękno, przyrodę, muzykę, literaturę i kino. Może która z czytelniczek o tych samych lub podobnych upodobaniach napisze do mnie. Na każdy list odpiszę.

Adres: Anita Waciężanka — Zakopane — Bystre — willa „Nosal".

Do „Bratnich Dusz"!

Mam lat 14, lubię „Świat Dziewcząt", książki (tylko nie o podróżach), sport, góry, wodę, kino i muzykę, szczególnie utwory Chopina. Umiem po francusku i niemiecku. Mam szczególne powołanie do medycyny, to też mam zamiar w przyszłości ją studjować. Strasznie lubię tańczyć.

Pozatem jestem blondynką o niebieskich oczach, wzrost wysoki.

Bardzo pragnę znaleźć Bratnią Duszę. Która z czytelniczek ma takie same upodobania, to niech napisze do *Urwisa*.

P. S. Adres mój w Redakcji.

Jestem jasną szatynką, mam jasno-niebieskie oczy, okropnie brzydki nos, i małe usta. Noszę długie i grube warkocze. Lat mam 12; zdaję teraz do IV-ej klasy gimnazjum. Interesuję się bardzo muzyką i filmem. Gram na pianinie, również jestem ogromną wielbicielką „Świata Dziewcząt". Ogromnie lubię wszystkie dziewczątka. Aha! jeszcze jedno! lubię bardzo spokojne ustronie na wsi i jestem rozkochaną w górach. Kto chce do mnie napisać i dzielić ze mną swe wrażenia, podaję mój adres:

I. Neufeld — Będzin, Modrzejowska 45 (dla „Dyen").

WYCIECZKI KAJAKIEM





Sport kajakowy rozwinął się stosunkowo niedawno. Przedtem była to jeszcze zwykła łódka, chybocząca bojaźliwie na wodzie, łódka, którą ciągnęłyśmy co sił w błogiem, a często złudnem przeświadczeniu, że posuwamy się naprzód. Kajak, gdy tylko zjawił się na horyzoncie, olśnił nas odrazu swoją lekkością i oto zaprzysięgłyśmy mu wierność na długie miesiące wakacyj.

Najtrudniejszy jest oczywiście początek, i dlatego garść technicznych i nietechnicznych uwag przyda się dla niedoświadczonych.

Należy zacząć oczywiście od kupienia kajaka. Składak Delfin, kosztuje 410 zł., zwykły drewniak około 80. Sprzęt całkowity, jak żagiel, materace gumowe, namiot, śpiwór i t. d. około 150 — 200 zł.

Tak wyglądają sprawy materjalne. Pozatem, jak wyglądają przygotowania do wyprawy? Przedewszystkiem plecak, porządny plecak, w którym mieścimy: ciepły pullover i pończochy, jeżeli jedziemy w bluzie bez rękawów i w skarpetkach, a także ciepłą wiatrówkę i koc. Taki koc w połączeniu z gumowemi materacami i spiworami będzie stanowił luksusowe spanie. Szczotkę do zębów, grzebień, wazelinę i mydło, dużo, dużo mydła, oto jedyne przybory toaletowe, jakie wytworna dama może zabrać na wycieczkę kajakową.

Sprawy gospodarcze wymagają już większego ładunku: dwa garnki, litrowy i półlitrowy, patelnia do smażenia nieocenionej jajecznicy, nóż, widelec, łyżka, kubek, ewentualnie jakaś miska lub talerz. Przytem konieczna maszynka Emes, z odpowiednim zapasem spirytusu, zapałki.

Zapasy trzeba dobierać bardzo umiejętnie: na dłuższą wycieczkę nie można zabierać wędlin, ani innego masła, bo się zepsuje, tylko kaszę, ryż, konserwy zupne i mięsne, ser w kawałku, a także kawę, herbatę, sól, cukier. Resztę kupujemy po drodze. Pozatem do plecaka pakujemy małą apteczkę, t. j. jodynę, watę, gazę, bandaż i nieodzowną zawsze aspirynę. A także igłę i nici.

Tak mniej więcej plecak jest kompletny. Zabieramy go ze sobą do wagonu, tak samo, jak i składak. Drewniak natomiast trzeba już nadać na bagaż, a jeżeli należymy do jakiegokolwiek klubu wioślarskiego, zapisanego do Związku Kajakowego, mamy 33 proc. zniżki. To także coś znaczy!

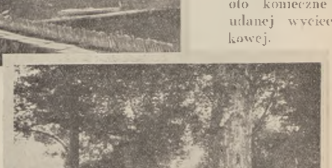
Gdy dojedziemy do naszej wybranej wody, pakujemy plecaki i wszystko z nim związane na dziób kajaka i jazda!

Należy tylko o tem pamiętać, żeby nie forsować wiosłami. Wyjeżdżamy koło 4-ej, 5-ej rano, wiosłujemy do 11-ej, od 11-ej do 4-ej rozkładamy biwak, gotujemy obiad, wypoczywamy od 4-ej do 8-ej, wiosłujemy dalej, potem znowu biwak, rozbijanie namiotu i palenie ewentualnego ognia.

Nie jest to konieczne, jeżeli się ma maszynkę spirytusową, skoro jednak bardzo ktoś chce, to niech nie rozpala ognia blisko lasu. Najbliżej 100 metrów, inaczej, może być bieda. Druga bieda, to jest deszcz! Nie można rozbijać namiotu, bo zamoknie od dołu, nie można wiosłować. Należy poszukać osady ludzkiej i tam, pod prawdziwym dachem, przeczekać niepogodę. Będzie tu tylko kłopotem przenoszenie łodzi, której nawet podczas zwykłego obozowania nie wolno zostawiać na wodzie. Osobno też trzeba przenosić łódź, a osobno pakunki. Inaczej byłoby za ciężko.

Tak wygląda zgrubsza techniczna strona wyprawy kajakowej. Prócz tego, koniecznie trzeba umieć pływać, a także mieć wpojony szacunek dla władzy i dla organizacji. Władzę reprezentuje tutaj jakiś starszy, wypraktykowany sportowiec, który na takiej wycieczce jest nieodzowny. Posłuszeństwo, zapał do każdej pracy, i dużo, dużo radości życia, oto konieczne atrybuty udanej wycieczki kajakowej. *M. Z.*





JAK SPĘDZIMY WAKACJE?



...zbliżają się letnie ferje.

Zbliżają się letnie ferje, do których wzdycha młodzież przez cały szkolny rok. Podczas dwóch miesięcy nie myśli się o lekcjach, wszystkie podręczniki spoczywają w zapomnieniu, a miejsce zadań matematycznych i wypracowań, zajmują sporty!

— Nareszcie! — radują się dziewczęta.

Wraz z niemi cieszy się cała natura, przyozdobiona barwnem bogactwem kwitnienia. Uśmiechają się ranki, wabi srebrna wstęga rzeki, błyszczą w słońcu kajaki, pręży się ciało w oczekiwaniu dotknięcia zimnych, morskich fal, nęcą odległe szczyty gór i cieniste lasy, przesycone zapachem żywicy.

— Niech żyją wakacje!

Ale jak je spędzić ? Dokąd się udać? Jak wykorzystać dwa miesiące swobody, gdy nie wszyscy rodzice mają możność urzeczywistnić pragnienia swoich dzieci?

Od czegóż jednak młodość, która potrafi przezwyciężyć wszystkie przeszkody! Trochę pomysłowości, odrobina energji, a nawet przy ciężkich warunkach materjalnych można przyjemnie spędzić wakacje i nagromadzić tak duży zapas zdrowia i sił, aby starczyły na następny rok szkolny.

— Chciałabym pojechać na kolonje — wzdycha Jadzia, uczenica 5-ej klasy gimnazjalnej. — Lubię ruchliwe życie, swobodę i wycieczki. W zeszłym roku spędziłam lato na kolonjach szkolnych w Odrowążu, 36 kilometrów od Zakopanego. Wyjechało nas 37 dziewcząt. Wynajęłyśmy budynek szkolny...

— Miałyście opiekę?

— Pojechała z nami jedna wychowawczyni i dwie studentki. Ale opieka ich nie ciążyła nam. Musiałyśmy się naturalnie poddać pewnemu rygorowi, ale



...miejsce [illegible] matematycznych, zajmują sporty.

rygor w większem zbiorowisku jest konieczny. Tworzyłyśmy jedną wspólną rodzinę, razem bawiłyśmy się, robiłyśmy wycieczki, uprawiały sporty...

— Jak spędzałyście dzie[illegible]

— Wstawałyśmy o 8-ej rano. Przed śniadaniem nieco gimnastyki, a potem udawałyśmy się na plażę, nad rzeką. Pływałyśmy i opalałyśmy się. Obiad o 1 i pół, następnie g[illegible]dzin[illegible] ciszy.

Nudna?



...podczas tych miesięcy, nie myśli się o lekcjach.

Przechodziła jak jedna chwila! Niektóre z nas drzemały, większość rozmawiała na migi, niektóre marzyły. Do 4-ej pp. miałyśmy czas wolny, potem podwieczorek, no i przechadzka albo siatkówka. O 8-ej kolacja i spać! Często, gdy była ładna pogoda, wybierałyśmy się na całodzienne wycieczki w góry. Byłyśmy w Morskiem Oku, na Gewoncie... Moje najmilsze wspomnie-



...lubimy wycieczki.



nia, to pobyt w Odrowążu i w tym roku pojadę tam znowu!

— A ja zostanę w Warszawie — rzuca szczupła, blada Hela, uczennica 7-go oddziału.

Matka Heli jest krawcową i cały rok ciężko pracuje. Hela nie chce pojechać na kolonje, motywując swoją odmowę chęcią ulżenia matce, która jest chorowita. Na nic się zdają perswazje jej matki, namowy wychowawczyń i koleżanek. Hela nie ustępuje.

— Nic mi się nie stanie, o ile nie wyjadę z Warszawy — powtarza z uporem. — Będę pomagała mamusi, której się prędzej należy odpoczynek, niż mnie. A niedziele i święta będziemy spędzały za Warszawą na wsi.

— Pobyt na kolonjach kosztuje 150 zł. — oświadcza Zosia. — Nie chcę korzystać z pomocy Koła Opieki Rodzicielskiej, a mój ojciec nie jest w stanie wydać 150 zł. na mnie jedną, bo jest nas w domu czworo rodzeństwa. Ale od czegóż szkolna przystań nad Wisłą w Warszawie? Miesięczny bilet kosztuje tylko 3 zł. Cały dzień spędzę nad wodą, nauczę się pływać, będziemy odbywały wycieczki łódką, albo kajakiem i jestem pewna, że wakacje będą bardzo przyjemne!

— A ja wybieram się z koleżanką i jej bratem, uczniem 8-ej klasy gimnazjalnej, na pieszą wycieczkę! — woła Maryjka, uczenica 6-go oddziału. — Opuszczamy Warszawę 16-go czerwca i wrócimy dopiero z rozpoczęciem roku szkolnego. Całe wieczory ślęczymy nad mapą. Mamy zamiar udać się na Wileńszczyznę. Nigdy tam nie byłam, ale brat mojej koleżanki doskonale zna Wilno i jego okolice. Żeby tylko pogoda dopisała!

— A gdzie będziecie nocowali?

— U okolicznych obywateli lub włościan. W najgorszym razie pod gołem niebem. Jesteśmy zdrowi, silni, nie boimy się zmęczenia. Zabieramy ze sobą mocne buty, plecaki, maszynkę spirytusową, wiatrówki, aparat fotograficzny i... duży zapas energji, humoru i zapału.



...czas mija, jak jedna chwila.



...letnia przyjaźń, syci ciepłem serca.

— Marzę o spędzeniu lata na morzu — wzdycha Stasia. — Śni mi się co noc kajak...

— I napewno wyśni — mówi z przekonaniem Jadzia. — Jeżeli Stasia coś postanowiła, napewno osiągnie swój cel! Doskonale pływa, umie się obchodzić z żaglem, jest odważna, silna i ma żelazną wolę.

— A ja biorę plecak, ciupagę i całe dwa miesiące spędzę w Tatrach — uśmiecha się radośnie Janeczka, która w tym roku zdała maturę. — Umówiłam się z trzema koleżankami, że nie wrócimy do Warszawy, dopóki nie „zdobędziemy" kilku trudniejszych szczytów. Mamy już niezły trening. Znamy doskonale Karpaty, Beskidy i mamy nadzieję, że damy sobie doskonale radę!

Życzę wam wszystkim wesołych i przyjemnych wakacyj! I wam, które objedziecie szmat ziemi polskiej; i wam, które popłyniecie kajakiem, lub pieszo, obejdziecie nieznane sobie strony; i wam, które napewno „zdobędziecie" tatrzańskie szczyty; i wam, które nauczycie się pływać w przystani szkolnej nad Wisłą, w Warszawie; i tobie Helu, która zostaniesz w mieście, aby pomóc ukochanej matce...

St. Osińska.







Jadwiga Korczakowska

ŻYRAFA

(Nowela)

W klasie jest nieznośnie duszno. Pachnie rozgrzaną politurą pulpitów, pastą od podłogi i potem. A bliziutko, za szybami pachnie wiosenne powietrze soczyste jak pomarańcza. Trudno wysiedzieć na lekcji. Plecy zginają się uparcie, dłonie czepiają się bezmyślnie niepotrzebnych przedmiotów. Już teraz żyje się myślą: wakacje. Niektóre porysowały sobie kalendarzyki pokratkowane i z dziką satysfakcją przekreślają każdy dzień. Ale to jest właściwie głupie. Bo życie jest jest cudowne i szkoda każdej godziny, że przemija. Zrozumieją to kiedyś, za kilkanaście lat.

Jola wyciąga z pulpitu uschnięty pęczek fiołków. Ach, to ten z Łazienek, zapomniany okruszek romantycznych przeżyć. Śmieciuszek poetyczny. Palce kruszą suche kwiateczki.

Boże mój, chociaż wszystko prędko mija, to jednak najwolniej przechodzi nudna lekcja w miesiącu maju! Odgłos dzwonka jest trylem słowika.

Na pauzie, w ul rozkrzyczanych pszczół, wpada jak bomba gruba Zośka:

— Hurra! Dziewczynki, umilknijcie! Nowina wspaniała!

— Nie rycz radjotko, tylko mów po ludzku!

— Jutro... jutro — zatyka się szczęściem — niech żyje wolność! Jedziemy



...teraz panienki odpocznijcie...

jutro na wycieczkę, na Bielany — statkiem!

— Co? Skąd wiesz, pleciugo zatracona?

— Od samego Buddy, od wspaniałomyślnej przełożonej! Niech żyje Budda! Nowina zostaje przyjęta zgodnem wyciem, którego nie powstydziłby się tarzan z całą małpią rodziną.

Wycieczka! Czy wy wiecie, o laicy pensjonarskich spraw, co to słowo zawiera? W nim wogóle nie da się pomieścić wiosennej radości i szału! Ono raczej powinno brzmieć jakoś: rododendron, mozaikomanja — to są słowa soczyste i dostojne.

No, reszta lekcji przechodzi jak z płatka, wprost bez zegarków.

Niech żyje Budda!
Niech żyje młodość i wiosna!
......Bo ty, miłość i wiosna
na ławce maj-królewicz siadł... — nuci Jola, posuwistym krokiem zdążając na obiad.

O szóstej rano zaspana twarz przylepia się do szyby. Ostry wykrzyknik: boska pogoda! — płoszy sen z oczu domowników. Mało jest słów, któremi można wyrazić treściwie radość. Wszystkie oklepane: hip, hip, hurra, górą nasza, gazu! Wyczerpane jest nawet te egzotyczne: salamandra! Ewerest! Ukulele!

— Ciszej Joluś, ciszej. — Matka (moja poczciwina najmilsza) z przejęciem smaruje tartinki. Musi ponudzić, niech jej idzie na zdrowie:

— Uważaj, Joluś, nie zgrzej się, nie zaziąb i broń Boże nie wchodź do wody...

— No, no, staruszko! Czołem. Pa!

Schody odlicza się dziwacznie: raz — szmiter, dwa — ryter, szmiter... hops!

Boże mój, jaki to człowiek lekki, jak niemowlę komara. Pewnie dlatego, że w głowie tak pusto. Nozdrza z rozkoszą



już mi pachnie trawa, [illegible]

wciągają chłodek poranku. Plecak nie ciąży. Serce także nie waży nic.

Serwus dziewczyny!

Ustawiają się już nieporadnie, parami. Grunt pogoda. Przepowiednie burzy spotykają sprzeciw w rękoczynach. Cieszysz się? — pytają się nawzajem.

Już mi pachnie trawa i las i rzeka. Tęsknię jak koń do łąki.

— Ładna swoboda! Posadzą was na ławeczkach w ogrodowym lesie — krzywi się malkontentka.

— To poco się pętasz? Siedź w domu. Gardło cię boli, to ludziom krew psujesz! Przeklinam cię, niewierna!

— A wiecie, kto z nami jedzie na opiekę? Ni mniej ni więcej tylko Żyrafa!

— Nie gadaj! Mieliby kogo dać! Ona nam zatruje całą przyjemność! Święta Agato! Patrzcie, rzeczywiście nadpływa Żyrafcia, gotowa do drogi! Tfu!...

Pomruk niezadowolenia przechodzi przez szeregi.

Panna Marja, wyśmiewana nauczycielka śpiewu, długonoga i długoszyjna „Żyrafcia" kołysze głową i wita uczennice skrzywionym uśmiechem.

— Dzieńdobry, panienki. Możemy już ruszać...

— Uf, przypomina mi się pierwsza klasa, kiedy się z Żyrafą chodziło na „ziółka" do Botaniki...

— Wiesz, ona musi być jak zaklęta, jak mumja zasuszona, zawsze wygląda jednakowo. Nieodstępny szary kostjumik, sztywny kołnierzyk i kapelusz z piórkiem. Po zmartwychwstaniu wyobrażam sobie ją identycznie...

— Przebrzydłe żyrafisko! Nawet z nią pogadać nie można. Na wszystko: tak, dziecko; nie, dziecko... Zbiornik pokutniczej niemody...

— Hodowla cnoty eukaliptusowej, roznosicielka goryczy!

— Cicho już, stulcie różowe usta... Idziemy!..

Czy wy wiecie o laicy pensjonarskich wzruszeń, ile szczęścia daje zapomniany w domu tornister, zostawione troski na potem, urok wiosennej eskapady?

Pośpiech załadowania na statek (Żyrafcia ma „reisefieber"). Kołysanka wiślanych fal! Zapach przestrzeni! Jasne wstążki fach, seledyn horyzontu! To jest mały, smaczny kąsek, rzucony ze stołu wspaniałości! Każdy drobiazg jest taki ważny, każda iskra na wodzie błyszczy jak brylant, każdy promień słońca narasta w piersiach potęgą życia! A potem — wy, łąki puszyste — strzępiaste mlecze, mrugające jak gwiazdy — wikliny na-[illegible] uśmiechnięte — świeżuchne listowie — utęskniony poszumie sosny — naturo!...

— Teraz, panienki, odpocznijcie w lesie — komenderuje panna Marja słabym głosem. Jest widocznie bardzo zmęczona spacerem i słońcem, ale nie zdejmuje nawet rękawiczek ani kapelusza z piórkiem. Na twarz wystąpiły ceglaste rumieńce, siada dostojnie na ściętym pniu.

Proszę nie odchodzić daleko i nie schodzić nadół, do rzeki.

Jola wybłąkała się po lesie, nagadała do drzew i ptaków, teraz idzie z koleżanką „w nieznane". Trzymają się za ręce jak dzieci. Boso. Ira syczy złośliwie:

— Wiesz, Żyrafa psuje mi wycieczkę. Nie jestem zła, ale takiejbym co zrobiła. Takie to pocieszne i dzikie. Czem ona żyje? Co ona myśli? Poco takie pętają się po świecie...

— Nie unoś się, skarbie. Ona mi też działa na nerwy, ale trudno. O... patrz, jaka cudna czeremcha! Jak panna młoda!

— Chciałabym być panną młodą...

— Co, już? Zwarjowałaś?.. Dziś jest bosko. Pogoda jak z obrazka. Takie pachnące powietrze i tyle cudów, to aż męczy, aż dusi...

— Męczy?

— Nie potrafię ci tego wytłomaczyć. Coś ściska serce, własna bezsiła wobec piękna... Eh, ty tego nie zrozumiesz...

— Pewno, bzdury. Ładnie — to ładnie i już.

— Nie szkoda ci zrywać tyle kwiatków? I tak zwiędną zanim wrócisz.

— Nie bądź przesadzona. Przecież to dla nas rośnie.

Jola podnosi oczy do nieba:

— Niewiadomo, wiesz... Może jest inaczej. Może one są tylko dla siebie... Naprzykład taka Żyrafa, ona jest tylko dla siebie.

— Co do niej, to już niewiadomo poco. Ale nie nudź już. Uf, jak gorąco. Żeby tak kapinkę do wody...

— No, nie pozwolone i koniec.

— Jolciuniu, kapetynkę, tylko nożęta zamoczę... Nikt nie zobaczy... Uwielbiam brodzenie...

I już Ira zbiega z urwiska ku rzece. Jola ogląda się niespokojnie. Za cienką ścianą lasu polana, na której rozłożyły obóz. Dziewczyny grają w piłkę. Jola nie lubi łamać rozkazów. Krzyczy na koleżankę, chociaż jej zazdrości. Ira uniosła mundurek, brodzi po kolana. Śmieje się, przesyła pocałunki.

— Jolanko, wspaniale! Chodź' do mnie!

— Nie łaź dalej, warjatko! Słyszysz? Ja sobie idę. Ira, wracaj! Ira, słyszysz! Ira — Jezus Marja!!..

Dwa okrzyki przerażenia przeszywają powietrze. Jola na sztywnych ze strachu nogach, nie wie, w którą stronę lecieć... Irka pogrąża się w wodę, krzycząc na całe gardło...

Już biegną od polany . Na czele, jak na skrzydłach, panna Marja...

— Ja nie umiem pływać... Boże, ja nie umiem... — dygoce blada Jola.

Żyrafa wydobywa z siebie naprężony całą siłą okrzyk:

— Spokojnie! Niech się żadna nie waży wchodzić do wody!

Sama błyskawicznie zrzuca żakiet i już w rzece... Płynie... Boże, jak ona świetnie płynie!... Ira już umilkła... tylko ręka dygoce nad wodą... Wszystkie zamarły w grozie... patrzą... już, już tonie... już na wierzchu... łapie... ciągnie... żółte zmoczone rękawiczki... włosy Iry... Jezus Marja... Kapelusz z piórkiem popłynął... są obydwie... o Boże... nareszcie... wyratowane...

Narasta tumult.

— Na słońce... sztuczny oddech... szybko... — wyrzuca z siebie Żyrafa. Ocieka sama wodą i dygoce. Jest czerwona z wysiłku, ręce opadły bezwładnie, wlecze się na chudych nogach. Jest karykaturalna i zarazem tragiczna.

— Ja pani pomogę — rzuca się Jola. — Proszę wziąć mój mundurek...

Skautki ratują Irę. Już otworzyła oczy. Panna Marja uśmiecha się leciutko. Cicho tłumaczy:





— Był dół, był dół... Zabierzcie Irkę na słońce... Wszystko z niej zdjąć...

Jola patrzy z szacunkiem na nauczycielkę. Po twarzy spływają jej łzy wzruszenia.

Potem siedzą wszystkie razem, po raz setny rozpowiadając szczegóły wypadku. Żyrafa wysłuchała wiele gorących pochwał, wyrosła w oczach dziewcząt do bohaterskich postaci z tragedyj greckich. To teraz nic, że jest kom'czna, przebrana w swetry dziewczyńskie, cicha i milcząca. Szary kostjum schnie, rozpięty żałośnie.

— Jaka pani odważna! Boże, jak cudnie pływa! Ktoby przypuszczał! Gdyby nie pani... gdyby nie pani...

Usta rozszerzone w łagodnym uśmiechu powiedziały zwięźle, po swojemu:

— Ależ to był mój obowiązek.

A poza tem nic, żadnych peror, morałów, gróźb.

Ira „odchuchana", wyściskana przez koleżanki, nie śmie oczu podnieść na Żyrafę. Głupio jest zawdzięczać nagle komuś życie, na kogo przed godziną mówiło się najgorsze. Dziękowanie jest zupełnie czcze i maleńkie.

Jasny fiolet horyzontu wsiąka w poszarzałą zieleń drzew. Siatką pajęczą spada na ziemię mrok. Woda jest ciemna i złowroga. Statek posuwa się sennie powrotną drogą. Dziewczęta szepcą między sobą. To będzie gadania w całej szkole, jeżeli Żyrafa wygada. Żadna z nich, oczywiście, ani słowa!

— W domu jakoś się wykręcę, ale boję się Buddy—stęka Irena.

— To wszystko głupstwo, szanowna topielico, grunt, że żyjesz!

— Widzisz, widzisz, Irko — szepcze skruszona Jola — mówiłaś, że takie niewiadomo poco są, że niepotrzebne...

— Już lepiej nie gadaj. Sama wiem. Będzie boska, jeżeli nie wygada.

Nie wygadała. I to była niespodziewana point'a. To był szczyt cichego bohaterstwa. Kiedy leżała zaziębiona przez cały tydzień w swojej białej stancyjce, naręcza bzów i oczy pensjonarskie uśmiechały się ku niej co dnia. Irena uczyniła parę najtrudniejszych ślubów, a dużo innych dziewczyńskich serc zmiękło na wosk dla bohaterskiej „Marji-Żyrafy".

Budda nie miała się nigdy dowiedzieć, dlaczego zawsze upośledzona nauczycielka została bożyszczem klasy.

Wiosna szła na spotkanie lata.

CO UGOTUJEMY NA CAMPINGU?

Zupa szczawiowa z kartoflami.

O szczaw b. łatwo w każdej wsi. Gotuje się więc zwyczajną zupę szczawiową, wkładając do niej surowe kartofle i doprawiając „maggi" (1 kostka na 1-ną, 2-ie osoby). Gdy kartofle zmiękną, wkłada się na wydaniu jedną łyżkę śmietany. Szczaw rośnie również dziko na naszych łąkach — można więc go nie kupować. Zastąpić go również można „końskim szczawiem", boćwiną (wtedy trzeba dodać kwasku cytrynowego, lub soku z cytryny), lub młodzinką pokrzywy.

Świetne pierogi.

Postarać się we wsi o kawałek surowego, ciemnego lub jasnego chlebowego ciasta. Rozciągnąć w ręku, lub rozwałkować (niezbyt cienko!). Przygotować farsz z gotowanych, tłuczonych kartofli z dodatkiem smażonej cebuli i odrobiną pieprzu. Uformować z ciasta duże pierogi, spłaszczyć je tak, aby zlepione brzegi okazały się zwierzchu (pośrodku) — i tak, aby miejsce zlepienia nie było widoczne i smażyć je na maśle lub słoninie na patelni. Tłuszczu można użyć b. małą ilość. Jako nadzienie może służyć osolony twarożek, lub twarożek przetarty pół na pół z kartoflami. Jeśli nie mamy nadzienia — możemy poprostu piec z ciasta podpłomyki.

SPROSTOWANIE

W numerze 10-tym „Świata dziewcząt" w art. p. W. Biegańskiego pod rys. dziupli i półdziupli nie umieszczono nazwiska wykonawcy p. Sokołowskiego.

ZA PROGIEM SZKOŁY

LAUR OLIMPIJSKI.

W rzeczywistości, to wcale nie był laur. Poprostu jakieś zielsko, trochę powojowate, trochę pachnące, o zgrabnych wydłużonych liściach.

Nie był także Olimpijski. Od Wólki do Olimpu było niesłychanie daleko, tak prawie daleko, jak od cienistego, zarosłego bogato chwastami ogrodu wólczańskiego, do np. gaju Academosa, lub czegoś równie greckiego.

Pomimo to, wieńce, zdobiące zwycięzców były piękne i oszaleć można było z radości, zdobywszy taką odznakę.

Chłopcy, jak mogli, wyciągali swoje długie nogi, ażeby dobiec jaknajprędzej do wymarzonego świerku, ale wszystkich bezwzględnie zdystansowała Wanda.

— Z Wandą wogóle nie warto stawać do zawodów — sapnął po haniebnym zresztą finish'u Stefan. — Jest specjalnie uzdolniona do takich wyczynów, a nogi ma, jak te szczudła. Żebym był dziewczyną z takiemi nogami, tobym się zapłakał.









Wanda spojrzała na mówiącego z wyżyny swojego zwycięstwa.

— A ja, gdybym była takim niedołęgą-chłopcem, jak ty, tobym wogóle nie chciała chodzić po ziemi.

Wanda po niebywałym wyczynie sportowym, miała świetny apetyt. O, co za rozkosz wakacje! Radość życia psuje jedynie myśl, że ten rok, to ostatni rok w szkole, a na jego końcu wykwita matura, jako etap, pierwszy etap przyszłego życia.

Wanda myśli: — wszystko umiem dobrze, i łacinę i matematykę, tylko nie umiem żyć. Co mam zrobić po skończeniu szkoły? Iść na nauczycielkę czegobądź?

— O czem się tak zamyśliłaś, Wandeczko, — przywołał ją do rzeczywistości miły głos matki.

Matka siedziała blisko, zwolniona od trosk całego dnia. Można pomówić.

Ujęła sprawę po swojemu: spokojnie i rozsądnie.

— Moja Wandziu, na martwienie się mamy jeszcze cały długi rok szkolny. Nigdybym ci jednak nie radziła wybierać tego, czego nie lubisz. A ponieważ

naprawdę lubisz tylko sport. więc to jest najtrudniejsza sprawa.

— Tylko jedno myślę, — dorzuciła nagle matka. widząc przygnębioną minę Wandzi — że trzebaby się dowiedzieć coś o *Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego*. Może to jest niezłe.

— O. mamusiu!

Całe przygnębienie Wandzi zniknęło odrazu. Rzeczywiście jednak odbiegła cokolwiek od marzeń. Gdy po przyjeździe do Warszawy Wandzia wybrała się na Bielany. Pani która przyjęła ją tam w białym. otoczonym zielonością. gmachu spiętrzyła odrazu tyle trudności. że Wandzia znowu zwątpiła w siebie.

Przedewszystkiem maturę gimnazjalną i seminaryjną. świadectwo zdrowia: Państwową Odznakę Sportową. Przez ten rok. ciężki rok matury. trzeba się było podciągnąć. Potem. w lecie kurs eliminacyjny. w formie obozu letniego. na który Wanda się cieszyła. ale którego bala się jednocześnie. A jeżeli odpadnie. a jeżeli uznają ją za niezdolną? Mniejsza o wyrzucone wówczas 30 zł. opłaty za obóz. ale dyshonor.

— Nie masz się znowu tak o co martwić. — pocieszała spokojnie matka. — jesteś tak wysportowaną. że jeżeli wogóle zdeydujemy się na to. to napewno cię przyjmą.





Teraz więc przybyło zmartwienie. czy rodzice się zdecydują.

Po maturze. szczęśliwie odbytej. serce Wandzi. mocno bijąc. oczekiwało wyroku. Na szczęście wypadł. że — owszem.

Pełna szczęścia odjechała do białego domu na całe słoneczne. gorące. pełne zieleni i ruchu 4 tygodnie lipca.

Ten obóz eliminacyjny. którego się tak obawiała, był dla niej źródłem nieustannej radości i... dumy. gdyż ze wszystkich koleżanek ona wykazała najwięcej sprawności fizycznej.

Potem. na jesieni. po zapłaceniu 40 zł. wpisowego i 120 zł. miesięcznie za naukę łącznie z internatem. została Wandzia słuchaczką C. I. W. F.-u. Uczy się teraz pilnie i ćwiczy. aby po 2 latach uzyskać tytuł instruktorki w szkolnictwie średniem.





Nawet strona praktyczna. taka najważniejsza dla matki. nie przedstwia się zbyt źle uposażenie nauczycielki szkoły średniej. to jest. może nie tak dużo. ale zawsze coś.

Wanda. zawsze się o coś martwiąca. myśli już. czy dostanie posadę. Ale może jakoś dostanie. Życzymy jej tego z całego serca. *Wanda Miszewska.*

KURJER DEKADOWY Nr. 6 20.VI. 1933 r.

PAKT CZTERECH.

Dnia 7 czerwca o godz. 19 m. 30 parafowany został w Rzymie pakt czterech. W imieniu Włoch położył swój podpis pod paktem Mussolini, natomiast Francję, Anglję i Niemcy reprezentowali upoważnieni do tego aktu przez swe rządy przedstawiciele dyplomatyczni tych państw we Włoszech. Chociaż parafowanie, czyli właściwie uzgodnienie oficjalne tekstu, jest dopiero aktem wstępnym całej długiej procedury, która jeszcze czeka sławetny pakt czterech, jednak sprawa jest już właściwie przesądzona a późniejsze debaty parlamentów poszczególnych państw, które zkolei wyrazić muszą swą zgodę na jego ostateczne podpisanie, są w gruncie rzeczy już tylko formalnością. Ostateczny tekst parafowanego paktu uległ pewnym zmianom i, należy to podkreślić, zmianom na lepsze, uzyskanym dzięki poprawkom francuskim. Stwierdza więc przedewszystkiem wyraźnie, że przytrzymywać się będzie postanowień paktu Ligi Narodów w taki sposób, by decyzje czterech mocarstw nie mogły naruszać praw innych państw, któremi nie mogą dysponować bez udziału tych ostatnich. Dla nas jednak wszystko to jest niewystarczające i rząd polski w osobie swego Ministra Spraw Zagranicznych, Becka, stwierdził oficjalnie, że żadnych negocjacyj, ani też współpracy z blokiem czterech państw nie zamierza prowadzić ani też jego postanowień w dziedzinach nas dotyczących nie uzna za obowiązujące. Jest rzeczą jasną, że pakt z chwilą wejścia w życie naruszy istnienie Ligi Narodów, to też Rząd Polski zastrzega sobie całkowitą swobodę działania z chwilą gdy spostrzeże, że instytucja Ligi została zagrożona.

KONFERENCJA LONDYŃSKA.

W międzynarodowej konferencji gospodarczej, która dnia 12 czerwca zebrała się w Londynie, zapowiedziało swój udział 66 państw z całego świata, przysyłając przeszło 1000 delegatów, poza któremi obecnych było jeszcze przeszło 300 dziennikarzy. Obrady, które otworzył król Wielkiej Brytanji, odbywają się w Kenington, a delegacje zasiadają w porządku alfabetycznym, tak jak na ogólnych zgromadzeniach Ligi Narodów. Obrady tego największego dotychczas zjazdu międzynarodowego transmitowane są nazewnątrz gmachu przez gigantofony. Gmach, w którym odbywa się konferencja, posiada swój własny hotel oraz biuro podróży.

AMERYKA WOBEC DŁUGÓW WOJENNYCH

Pierwsze skutki paktu czterech dały się odczuć w sposób bolesny przedewszystkiem dla samych inicjatorów paktu, gdyż Ameryka wyciągnęła z niego konsekwencje w postaci decyzji nieodroczenia płatności przypadającej niedługo raty długów wojennych przez państwa dłużnicze. Rozumowanie Ameryki jest w tym wypadku dość proste ponieważ pakt gwarantuje pokój przynajmniej na okres na jaki został zawarty, a więc na lat 10, więc cztery mocarstwa nie mają potrzeby prowadzenia dalej swych zbrojeń, odwrotnie, mogą zacząć się rozbrajać, a pieniądze, jakie dotąd szły na wojsko, przeznaczyć powinny na płacenie swych długów wojennych wobec Ameryki. Jest to przykra niespodzianka, która stawia pod poważnym znakiem zapytania powodzenie gospodarczej konferencji londyńskiej.

WASZA STRONICA

Dwie nasze czytelniczki przysłały swoje projekty na okładki do „Świata Dziewcząt".

Oto ich reprodukcje: niestety, z musu zmniejszone i w jednym kolorze.

Trzy byłyby sprawy do rozpatrzenia w tych rysunkach: kompozycja, rysunek i barwa.

Kompozycja — pewne rozmieszczenie płaszczyzn i linij tak rozumnie, aby współpracowały z sobą i związywały płaszczyzną rysunku, szwankuje nieco w obu projektach. W pierwszym prawy dolny róg zamało jest obciążony cienkiemi literkami, w drugim właśnie prawa strona waży zadużo — przydałoby się przytem napis związać z obrazem.

Rysunek owalu twarzy w pierwszym projekcie, sądząc z rozstawu oczu (wystrzegajcie się maniery!) i kształtu nosa i ust, nie powinien być skierowany na „za pięć dwunasta", jak jest. Warto zawsze narysować linję symetrji i, stosując się do niej, rozmieszczać szczegóły twarzy.

Nie tłumaczy się także ułożenie ani rozmiary brył z lewej strony — prawdopodobnie owoców.

Włosy należy staranniej opracować — szczególnie w drugim rysunku, gdzie są silnym i dobrym akcentem i nadają charakteru całej kompozycji.

Barwy w rysunku drugim nie spełniły swego zadania — zadania czynnika przyciągającego wzrok i ożywiającego rysunek. Kolory: niebieski, cytrynowy i, po nałożeniu, zielony, są za zimne.

Do wprowadzenia konturów liter przydałby się grafion i ekierka.

Dużo się nagadało o szczegółach, a wogóle — ładne okładki! Posiedzieć trochę z ołówkiem i papierem przed lustrem — własna buzia będzie najcierpliwszym modelem — a kto wie!..



Rys. Irka Jeziorska.



Rys. Hanutka Chruścielska

JAK URZĄDZIĆ MIESZKANIE NA LETNISKU

Wiele osób z rezygnacją uważa letnisko za okres, w ciągu którego „mieszka się niewygodnie".

Rzeczywiście, kwestja mebli i urządzeń gospodarskich w mieszkaniach, wynajmowanych na lato, pozostawia dużo do życzenia.

Najczęściej jest za mało mebli: stoliczków, szaf, półek, skrytek, i trudno roz[illegible] drobiazgi. Brak np. stoliczków nocnych przy łóżkach — na noc zegarek, świecę i t. p. stawia się przy łóżku na krześle. Od rana nieliczne krzesła już są potrzebne dla dzieci do śniadania i drobiazgi trzeba „tymczasem" przenosić gdzieindziej. Niema łazienki, a nie jest wygodnie myć się w pokoju, gdzie wszyscy się kręcą, ani w kuchni, gdzie co chwila zagląda jakaś baba z jagodami, masłem, czy jajami.

Wszystkie te braki są, przy dobrej woli i niewielkim nakładzie pracy, możliwe do usunięcia.

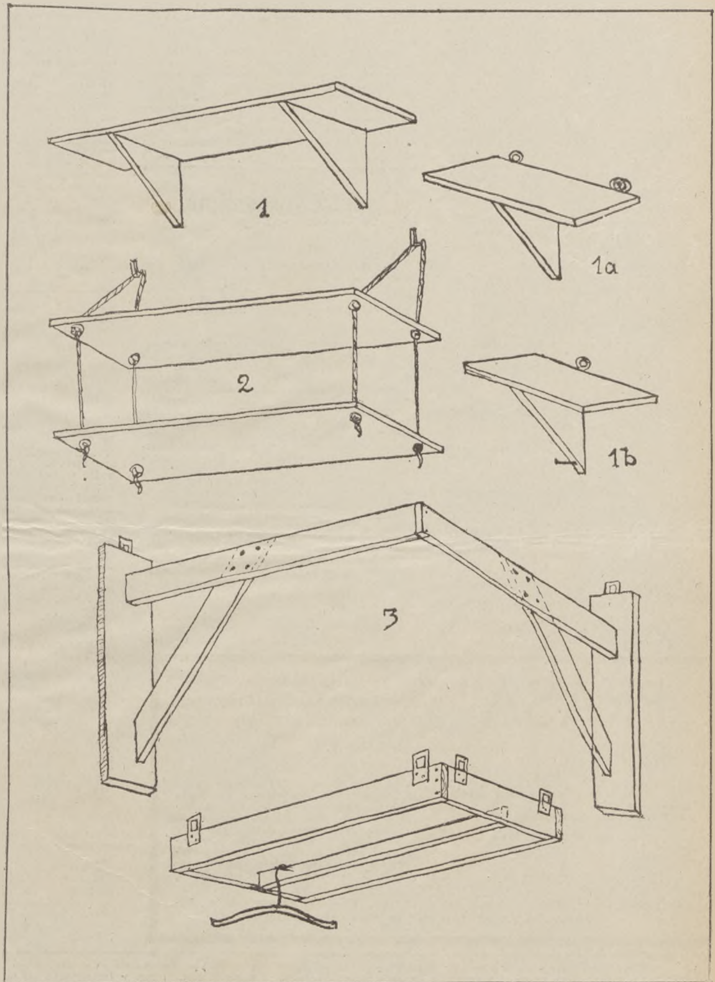
Brakujące rzeczy można samemu zrobić z kawałków desek, jakie wszędzie za grosze dostać można, a młodzież, wyćwiczona na obozach w pionierce, bardzo chętnie z pewnością w tej pracy weźmie udział. Przy robocie potrzebne będą: piła (może być nawet mała ogrodnicza piłka), młotek i gwoździe 2 i 3 calowe. Najprostsza jest robota pojedynczych półeczek, jakie zawsze przydadzą się w kuchni: obok komina nad stołem i nad łóżkiem służącej.

Pojedyncze półki robimy z jednej szerokości deski. Długość wymierzamy stosownie do tego, jaka jest potrzebna. Pod deską dajemy dwie przybite gwoździami trójkątne podpórki, które przylegać będą do ściany, i do nich przymocujemy żelazne uszy, na których półka będzie wisiała.

Przydadzą się jeszcze dwie małe półeczki: jedna — na świece i zapałki — umocowana blisko drzwi wejściowych; druga — na kubek do czerpania wody — powinna się znajdować nad wiadrem z czystą wodą.

Ilość i wymiary półeczek będą zależne od miejsca i zapotrzebowania; konstrukcję wskazuje rysunek 1-a, b i c.

Można zrobić podwójną półkę, zawieszoną na sznurach (rys. 2).



Bardzo wdzięczną robotą jest urządzenie umywalni, gdyż przez zasłonięcie jej, mieszkanie zyskuje zarówno pod względem wygody, jak estetyki. Jeżeli kuchnia jest duża, odgradzamy na umywalnię kąt w kuchni, ze względu na łatwiejszy dostęp do ciepłej wody; jeżeli brak miejsca na to nie pozwoli, urządzamy umywalnię w pokoju.

Najdogodniejszem dla niej miejscem będzie róg pokoju. Na przestrzeni 1 m.X 1 m. 50 cm. odgrodzimy go firanką z barwnego kretonu, za którą schowa się umywalnia, wszystkie ręczniki, kubki, szczotki i inne utensylja toaletowe.

Firankę zawiesimy na następującem rusztowaniu: 3 calową listwę, albo niezbyt szeroką deskę, długości 1.50 cm. przybijmy pod kątem prostym do deski 60 cm. długości. Połączenie to wzmacniamy listwą, która z poprzedniemi tworzy trójkąt. Deska 60 cm. przylega do ściany i jest zawieszona na hakach, ewentualnie przybita. Na długiej listwie od zewnętrznej strony wbijamy rząd małych gwoździków i na nich, na kółkach, wieszamy firankę. Skośna listwa, wzmacniająca całą konstrukcję, jest przybita na sztorc do deski przy ścianie, do górnej listwy przylega bokiem i w tem miejscu przy-

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

mocowana jest gwoździami. Takie samo wieszadło, tylko o krótszej górnej listwie, robimy z drugiej strony. Po zawieszeniu zbijamy dwoma gwoździami końce listew, schodzące się z [illegible]

Wewnątrz tej zaimprowizowanej łazienki przybijemy półeczkę. wspartą nie na trójkątach, ale na prostokątnych kawałkach deski, do nich, na dole, przybijamy cienką listewkę, na której przewieszamy ręcznik.

Wieszadło na ręczniki możemy też zrobić z kawałka deski, w którą wkręcimy odpowiednią ilość niklowanych lub mosiężnych haczyków.

Miednicę do mycia najlepiej ustawić na stołku lub na skrzyni. umywalnie żelazne są przeważnie za wysokie dla dzieci i pozatem mają zbyt małe miednice. Rezultatem jest albo powierzchowne i niedokładne mycie, albo potop naokoło. Jeśli chcemy się przyzwyczaić do czystości, powinniśmy stworzyć sobie wygodne warunki mycia. Dlatego miednica musi mieć mniej, niż 80 cm. średnicy, i stać nisko.

Prócz samej umywalni, za firanką będzie jeszcze miejsce na wiadro z brudną i wiadro z czystą wodą, a nad niem półeczka, z kubkiem do czerpania.

Łatwą robotą będą 2 — 3 ławeczki z szerokiej deski, które mogą służyć jako nocne stoliki i pozwolą na niezajmowanie krzeseł. Będą się składały z trzech desek, z których jedna tworzy blat, dwie - nogi; jeżeli wzmocnimy je trójkątnemi wspornikami, będą tak mocne, że można będzie nawet używać je do siedzenia. Możemy je pobejcować (bejca — farba do drzewa, rozpuszczona w gorącej wodzie lub spirytusie), co będzie kosztowało 30 gr., i przykryć kawałkiem kwiecistego kretonu, lub jakąś serwetką.

Jeszcze jednym sprzętem, który łatwo można sporządzić, jest szafa. Potrzeba na nią cztery deski (dwie będą tworzyły długość, dwie - szerokość szafy) i 3 calowa listwa, idąca wzdłuż szafy, na której zawiesimy wieszak z ubraniami, tak jak na drążku w prawdziwej szafie do ubrań.

Szafę również najlepiej jest umieścić w rogu pokoju: wtedy najłatwiej ją umocować, gdyż dwa boki ramy mogą wisieć na hakach.

Zaczynamy robotę od dopasowania desek tak, aby były po dwie zupełnie równej długości. Później do jednej — tworzącej długość i do jednej, tworzącej szerokość, przymocowuje- [illegible]

Następnie zbijamy deski w czworokątną ramę i pośrodku jej, wzdłuż, przybijamy długiemi gwoździami (4 cal.) listwę, której dolna krawędź powinna być na tej samej płaszczyźnie, co dolna krawędź ramy.

Ścianę w rogu, który zajmuje szafa, osłaniamy papierem, aby ubrania nie bieliły się wapnem; boki szafy zasłaniamy firankami z kretonu, przyczem jedna z firanek, tworząca front szafy, musi być ściągana na drucie, aby można było ją odsunąć. Firanki przymocowujemy wewnątrz szafy, widoczne deski bejcujemy, górę szafy przykrywamy grubą tekturą dla zabezpieczenia od kurzu i tekturę tę przybijamy gwoździkami do ramy.

Szafa, tylko jednym bokiem przylegająca do ściany, wymagałaby większej ilości desek, ze względu na wsporniki, konieczne przy zmocowywaniu desek jedynie „na gwoździe".

Najlepiej więc byłoby kazać zrobić stolarzowi odpowiednią półkę z drążkiem, którąby się z trzech stron zasłaniało firankami. Półka, porządnie zrobiona, mogłaby stale służyć, jako szafa na letniskach, gdyż nie jest kłopotliwa do przewożenia.

J. P.

A TERAZ POROZMAWIAJMY

Klasa IVb. Św. Kingi.

Macie już dział polityczny w piśmie. Czy Samorząd jest zadowolony, że wprowadziłyśmy na szpalty Jego wniosek? A możeby tak nadesłał nam reportaż samorządowy? Choćby „protokuł" dyskusji nad Św. Dziewcząt.

Mirusie!

Twoja fotografia była za mała! Przyślij większą. Twój apel poszedł do Br. Dusz już dawno. Widzisz, kierownik działu rozrywek przyznał Ci nadprogramową nagrodę. Cieszysz się? Napisz, co masz w bibljotece swojej z nowości żeby Ci nie posłać takiej samej książki.

„Bazgroty" poszły, *Mirusie,* ale drugi list był, przyznaję, skąpy. Redakcja łakoma jest na długie listy i b. lubi grubo wypchane koperty choć sama musi liczyć się z miejscem. Jeśli poczta jest mała, Redakcja czuje, że jej się robi smutno. Taka już jest.

Przyślij dużo, dużo stronic choćby bruljonowych, Mirusie (uważaj tylko, żeby nie powylatywały jednocześnie kartki z potrzebnemi notatkami!)

Jasnowłosej Hali.

Dobry system gimnastyki z tablicami jest w książce dr. Świtulskiej „Mój system piękności i zdrowia", ale kosztuje 15 zł. Można ją nabyć w Tow. Wyd. „Bluszcz", Soles 87. Jeśli nie masz tyle pieniędzy, to poczekaj trochę, a zamieścimy taki artykuł.

Możesz pisać do nas i „drogie cioteczki" — wcale się nie boimy, że to postarza. Niech sobie postarza, będziemy mądrzejsze, a dziś i tak się długo wygląda młodo. Masz zupełną rację, że gimnastyka dużo może przy całodziennej, siedzącej pracy.

A majówka? Wcale jej nie dostałyśmy!

Hani z Poznania.

Wiersz Twój będzie omówiony w Seminarjum. Jeśli masz ochotę coś napisać — skorzystaj z wakacyjnego czasu. Czy już wyjechałaś?

Czarna Lilja!

Widzisz, jak to jest. Nie przysłałaś apelu do Br. Dusz na osobnej kartce i dlatego dotychczas nie poszedł. Czy naprawdę jesteś w stanie utrzymać z lekcyj siebie i siostrzyczkę, będąc w 4-ej klasie? Chyba jednak rodzice przysyłają ci pieniądze, bo utrzymywać, t. zn. opłacić t. zw. (niewiadomo dlaczego?) „życie", mieszkanie, ubranie, naukę i t. p. Twoje Br. dusze dotychczas tkwiły w środku listu. Pomyśl, że my musimy to wypisywać za was na osobnych kartkach. A teraz (po tej burze), pozwól sobie wyrazić naszą głęboką radość, że tak jesteśmy uwielbiane w klasie 4-ej. Czemprędzej przyślij swoje wiersze, jeśli się nie boisz „szczerej prawdy".

Ale Czarna Lilja, tak dzielnie zarobkująca na rodzinę, jest chyba dosyć odważna!

Całujemy całą klasę pokolei, z wyjątkami tych, co niecierpią „lizania" i wolą mocny uścisk naszych dwóch „prawic".

Już miałam kończyć „a teraz... rozmowę", bo drukarnia czeka, ale mi się żal zrobiło twojej, przemiłej epistołki Czar-Duszko!.

Jeśli chcesz wejść do Br. Dusz, napisz do nich pierwsza. Trzeba się zapoznać na łamach — a potem możecie sobie wymienić adresy i korespondować bez pośrednictwa Redakcji. Przypuszczalnie Alina zechce z tobą korespondować! Ale napisz pierwsza. Któżby nie słyszał o Mołodecznie! Jest ono nawet w wierszach Iłłakowicza („Popiół i perły" zdaje się). Czy w „oddanych" nam sercach Mołodeczańskich miłość jeszcze trwa?

Zochnie Skor.

Będzie i o muzyce Zochno, myślimy o tem. To bardzo przyjemnie i uczyć się i mieszkać na wsi, jeśli się tak lubi konie i psy, jak ty. Ja znów strasznie lubię koty. To nieprawda, że są fałszywe - zależy od charakteru danego kociego osobnika. To zwierzę najbardziej przypomina mi puszczę i jej tajemnice. Tak ładnie chodzi, „swojemi drogami" (czytałaś Kiplinga?).

Może napiszesz coś bliżej o swojej rodzinie i domu?

Nowy zeszyt „Prasy"

Wyszedł z druku czerwcowy zeszyt „Prasy", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, poświęcony sprawom wydawniczym i prasowym, ukazujący się od lat trzech pod redakcją Stanisława Kauzika.

Zeszyt zawiera treść następującą: Fr. Głowiński — W służbie społeczeństwa i swego zawodu. St. Kauzik — Sytuacja przemysłu wydawniczego. J. Marg — Polityka ogłoszeniowa. W. Wolert — Papier i gazeta. M. Wainryb — Prasa niemiecka w dobie kryzysu. — W obronie Pomorza. — Polsko - francuska manifestacja prasowa. — Międzynarodowa Federacja Związków Wydawców. — Pięć dni w Holandji. — Z życia prasy francuskiej. — Prasa niemiecka po przewrocie. — Głód gazetowy w Z. S. S. R. — Życie organizacyjne. — Kronika krajowa. — Przegląd ustaw i rozporządzeń. — Sądownictwo i prasa. — Kronika zagraniczna. — Przegląd piśmiennictwa.

Cena zeszytu 2 zł. 50 gr. Do nabycia w administracji: Warszawa, Krak.-Przedm. Nr. 40, w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu".

Warunki prenumeraty: rocznie — zł. 10.—; półrocznie — zł. 5.—; kwartalnie — zł. 2.60; miesięcznie — zł. 1.—.
Cena ogłoszeń: strona dzieli się na 4 łamy. Szerokość 1 łamu 54 mm. 1 mm w łamie 60 gr. Cała strona 720.— zł.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeniowe Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, tel 244-18; Tow. Reklamy Międzynarodowej Sp. z ogr. odp. Marszałkowska 124; „PAT", Królewska 5; T. Pietraszek, Marszałkowska 115; Polska Agencja Publicystyczna, Marszałkowska 95; Międzynarod. Biuro Ogłoszeń, Senatorska 29; „Ruch" Wydz. Ogl., Poznańska 68; Jan Apte, Zielna 26; „Par", Bracka 17; „Merkury", Królewska 49; Kraków: „Par", Rynek 46; Cieszyn: Rudolf Pszczulka, Rynek; Katowice: „Par", Poprzeczna 8; Lwów: „Par", Akademicka 14; Łódź: Fuchs, Piotrkowska 50; Poznań: Polska Agencja Reklamowa „Par", 27-go Grudnia 10; Wilno: Biuro Jutana, Niemiecka 14, Gdańsk: „Devera", Kohlenmakt 10.

Redaktorki: Hanna Januszewska-Moszyńska i Wanda Borudzka. Wydawca: Tow. Wyd „BLUSZCZ"

Redakcja i Administracja Solec 87, tel. 244-18 i 787-03. Konto P. K. O. Nr 18.800
Redaktorki przyjmują w poniedziałki i środy od godz. 11 do 13.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87. Tel. 787-03.